

## AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Winnica, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Winnica, Lublin, II wojna światowa, NKWD

### Ona za dużo gada

Miałam jeszcze trochę porządných rzeczy i winnickie dzieci oglądały te moje rzeczy, a dotykały i pytały ciągle. No ja im tam opowiadałam, że miałam takie zeszyty piękne, pisałam. A tu nie mogę pisać na tej gazecie. No i te moje uwagi nie uszły niczyjej uwadze też, bo ci rodzice niektórzy, jako pewnie wysoko partyjni, przekazywali właściwym osobom. Że to tak być nie może, bo ich dzieci nie mogą tego słuchać, że tam na Zachodzie lepiej, a tu nie. Bo u nich wszystko *haroszo* było, musiało być. A akurat przed samą wojną, bo to wtedy zaczynał się wrzesień, a mama w sierpniu kupowała materiały dla siebie na palto, na kostiumy, na suknie. I ojcu kupiła na trzy garnitury. To był beżowy, był szary i był ciemniejszy jeszcze taki. Ale to były piękne, bielskie materiały. I właśnie nic nie wzięliśmy na tę drogę, tylko te materiały. No i brat miał kożuszek i ja miałam kożuszek. Tak że jeszcze jakoś tam byliśmy. No i jak już tak wszystkich odwiedzałam, zaprosili mnie jeszcze inni, jakaś władza. Tam już dostałam *czaj* i dostałam jeszcze konfitury z wiśni. To był przysmak i rarytas. I chyba kawałek chleba było, ale nie mogę sobie przypomnieć, bo gdzieś ten chleb jadłam, tylko nie wiem, czy u nich. A to był z NKWD człowiek. I on zaprosił mnie, żeby wysłuchać, co ja tu mówię. To była kontrola taka. I była jego żona, mieli dziecko. Schludnie było w tym pokoju. No i już był *czaj* i była ta konfitura. Poczęstowali mnie tym i pytali się, co ja mogę im powiedzieć. No ja mówię: „Że tęsknię za domem, bo każdy lubi, kocha swój dom”. „A tu dla nas jest ciężko”. Powiedziałam, tak jak czułam. Ale wiedziałam, że coś się dzieje. I któregoś dnia towarzysz dyrektor ze szkoły przyszedł do moich rodziców i powiedział tak: „Słuchajcie, ona za dużo gada”. „Jak będzie tak gadała, to pojedziecie, tak jak wam się należało, na Syberię. Powiedzcie, żeby ona nic nie gadała”. I przy okazji od ojca kupił dwa materiały. I zaczęliśmy mieć pieniądze. I mój ojciec poszedł na rynek, taki jarmark był i kupił świniaka, ale ten świniak był taki jak pies. Chudy, cienki, no taki wielkości psa. Ale to już dla nas było szczęście, bo wreszcie coś było do zjedzenia. Potem nam się trochę poprawiło, bo załatwili nam możliwość jedzenia w cukrowni obiadów. Tych, które były dla

robotników. Dostaliśmy taką nadzieję na przetrwanie. No i te obiady były skromne, ale zdrowe. Przeważnie była kasza gryczana. I to nas uratowało. Ratunek to był najlepszy z tych obiadów w cukrowni. No bo już coś człowiek zjadł. To było proste jedzenie, ale byliśmy u szczytu szczęścia, bo świeże, ciepłe. I kasza zawsze się przydaje człowiekowi. No i wszystko tak właśnie trwało. Mój ojciec pracował w takim samochodowym zakładzie. To były traktory i takie inne. Tam go zatrudnili.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-02-01, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Natalia Boczek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"